Przygoda w dżungli.

Przygoda w dżungli.

Marzenia.

Czy zdarzyło się wam myśleć o wspaniałych wyprawach w nieprzebyte zakątki naszej planety ? Mnie się to zdarza bardzo często. Czuję wówczas dreszczyk emocji, jakbym był Indiana Jones'em..., ale młode serca mają więcej polotu, więc i „wyprawy" są ciekawsze. Jedną z nich wam opowiem.

Filip był chłopcem jak wszyscy w tym wieku, rozmarzonym i nawet oddałby swoje klocki, za prawdziwą przygodę. Co tam bajki, skoro można obejrzeć „Wyprawy z National Geografic", albo „Planete". Wspaniała, dzika, nieokiełznana, a często krwiożercza przyroda...!

„Dziś zapraszamy państwa do obejrzenia, relacji z wyprawy w serce meksykańskiej dżungli, którą poprowadził, światowej sławy naukowiec i podróżnik Filip Filipowski". – zapowiadał miły głos spikerki telewizyjnej.

Wyprawa miała na celu, odnalezienie zaginionej cywilizacji, która istniała przed Majami. Wiadomo było tylko tyle, że w niezbadanych zakątkach lasu deszczowego coś jest.

Zdjęcia zrobione z samolotu , świadczyły o tym, lecz nic nie ukazywały. Trzeba było ruszać.

- Przyjaciele ! Czeka nas bardzo trudna „wycieczka", proszę więc o zachowanie najwyższej ostrożności. – rozpoczął sławny i doświadczony podróżnik, Filipowski.

- Panie profesorze, czy mogą tam być groźne zwierzęta ? – pytał jeden z operatorów kamer.

- Tak. W tym zagajniku nawet komary mogą zabić, a żyją tu węże, jaguary i jadowite pająki. - Nawet najmniejsza rana może być groźna.

- To mi pan dodał otuchy...

- Nie będzie tak źle, mamy przewodników, sprzęt i nie jesteśmy nowicjuszami, no może za wyjątkiem pana.

Z bazy wyruszyli konno, lecz w takich miejscach, gdzieś na końcu świata, drogi kończą się szybciej niżby się można spodziewać. Teraz zostają tylko własne plecy do dźwigania wielkich plecaków.

- Proszę ostatecznie sprawdzić, czy zabraliśmy tylko niezbędne rzeczy.

- Panie Filipie! Już tyle razy robiliśmy to, a pan znowu swoje. – rzucił paleobiolog

- Dzięki temu nie będziemy zostawiać cennego sprzętu po drodze.

Tym razem najwięcej miejsca zajęły liny, bo na swej drodze mieli napotkać kanion z jaskiniami w pionowych skałach, do których koniecznie chcieli się dostać.

- Uważaj przygodo – nadchodzimy ! – wesoło zakomenderował pan Filip, i ruszyli.

Dżungla nie chętnie oddaje, gdy coś uznała już za swoje, trzeba nie lada samozaparcia i tężyzny fizycznej, by ujrzeć co tak skrzętnie skrywa.

- Ruszajcie szybciej maczetami, tam na przedzie ! – poganiał ktoś z „ogonka".

- Proszę o powagę, tu wszędzie mogą być skarby do odkrycia, a poza tym nie musimy wystraszyć całej dżungli. – uciszał profesor.

Faktycznie pierwszego znaleziska dokonali niebawem. Pionowa ściana, którą początkowo wzięli za uskok skalny, okazała się świątynią ofiarną.

- Nie żałujcie siły, panowie ! Musimy wyciąć wszystkie krzaki, które przez prawie tysiąc lat próbowały ukryć przed nami te cuda.

Dokonali wszelkich możliwych pomiarów, sfotografowali każdy kamyczek, zrobili szkice i ustalili dokładną pozycję na mapie.

- Zapowiada się wielka sensacja i czeka nas tu wiele pracy, lecz to jeszcze nie to czego szukamy. Dziś tutaj przenocujemy, wśród duchów minionej epoki, a jutro ruszymy dalej. – zdecydował Filipowski.

Ekipa rozłożyła hamaki, bo w takim lesie różne stworzonka chętnie by ich pokąsały. Indiańscy przewodnicy także spali wisząc pomiędzy drzewami, lecz oni robili sobie posłania z liści palmowych.

Nasi nieustraszeni podróżnicy byli cicho, jak mysz pod miotłą i nikt nie mógł zasnąć. Nastawiali uszu by w porę usłyszeć skradającego się jaguara, czy też inną bestię w tych nieprzeniknionych ciemnościach.

Około „godziny duchów" coś wydało zawodzący jęk.

- Słyszeliście ? – zapytał głos, należący nie wiadomo do kogo.

- Tak... zabrzmiało jak duch którejś z ofiar składanej przed wiekami – odparł inny

- Dajcie spokój, to tylko mój brzusio gra pieśń głodową, a wy jeszcze chcecie mnie straszyć duchami.?

- Kto tu kogo straszy, skoro nic nie widać i nie wiadomo ktoś ty !?

- Jak to kto ? Profesor.! Zawsze wieczorem jadłem mojego batonika, ale przez te „najważniejsze rzeczy" zostawiłem cały zapas.

- Panie i panowie ! Mam zaszczyt poinformować, iż każdej nocy będą nas nawiedzać „duchy głodu" –

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

zapowiedział rozbawiony kamerzysta.
Koniec - końców Morfeusz przyszedł do wszystkich i odpłynęli do krainy snu.
Pan Filipowski poczuł jak coś zaciska kły na jego ramieniu, szarpie i wydaje dziwny dźwięk:
- Filip ! Wstawaj ! Kolacja !
Naukowiec zerwał się na równe nogi.
- Co, gdzie, kiedy, dlaczego !?? Czy to jaguar ?
- Nie, parówka...
- Jaka znowu parówka i gdzie ja jestem ?
- ... drobiowa, jak lubisz, a jesteś na kanapie.
- Mamo. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłaś. Już byłem tak blisko wiekowego odkrycia, a ty z parówkami...
- Jeśli nie jesteś głodny, to nie musisz jeść, ale twoje jelitowe hymny słychać było na całym osiedlu.
- Już się biorę i dziękuję, taki jestem głodny, że pewnie cała wyprawa źle by się zakończyła.
- Mój ty odkrywco. Pamiętaj po kolacji umyć zęby. I dobrych snów .!

Wiadomość.

Filip wiele razy odbywał takie, ekscytujące wyprawy „naukowe". Ilekroć obejrzał coś fascynującego, tyle razy był: kosmonautą, płetwonurkiem, alpinistą, znanym lekarzem, konstruktorem, i tylko on wie kim jeszcze. Domownicy przywykli do faktu, iż co dzień mieszkał z nimi ktoś inny, tolerowali to, a czasem nawet dawali się ponieść fantazji.
- Tato może będziesz złym, czarnym charakterem, a ja będę zamaskowanym jeźdźcem i uwolnię mamę z twojej niewoli.?
- Ja protestuję. – zdecydowanie wtrąciła mama – Nie życzę sobie byś pozwolił mnie „uwolnić" kochanie, pamiętaj przyrzekłeś mi tę niewolę, aż do śmierci.
- Mamo, to tylko tak na chwilę. Potem cię oddam tacie, bo kto nam ugotuje obiadek.?
- Myślałam, że mam być księżniczką, albo kimś takim, że dostanę perły i diamenty, a ty chcesz mnie ratować na chwilę, a potem do garów!?
- Ja nie mam diamentów, ale dam ci całusa, może być.?
- Niech się zastanowię... a co z romantyczną miłością ?
- To ja już lepiej polecę odkryć jakąś nową planetę, a wy żyjcie sobie w niewolniczym związku.
I poleciał. Prawda, że nie w kosmos, ale do swojego pokoju gdzie panował kosmiczny bałagan. Zawsze, gdy mama kazała mu posprzątać twierdził, że jest to pierwotna materia, taka z jakiej powstało życie we wszechświecie i każda ingerencja w siły natury może mieć nieobliczalne konsekwencje.
Wieczorem, gdy Filip oglądał dobranockę, do pokoju wszedł tata i jakby od niechcenia powiedział:
- Może wybierzemy się w sobotę do planetarium ?
Początkowo nic się nie stało. Być może prawa fizyki zawiodły na chwilkę i fala dźwiękowa leciała tak wolno, bo dopiero teraz ojciec ujrzał dziki błysk w oczach „szalonego naukowca".
- Zabiorę lornetkę, okulary trójwymiarowe, aparat fotograficzny...
- Dość, dość. – przerwał mu tata – Do soboty jeszcze daleko, a jak się dobrze spiszesz to czeka cię jeszcze wycieczka do dżungli...
- Do prawdziwej, dzikiej i niebezpiecznej ?
- Zobaczymy.
Wyobraźnia chłopca zaczynała się rozpędzać, właśnie leżąc na polanie, oglądał jakiś nie znany nauce układ gwiezdny, a wokół błyskały złowrogo kły i pazury mieszkańców gęstwin.
Po chwili stwierdziwszy, że bezpieczniej jest obserwować „zielone piekło" z oddali, znajdował się już we wnętrzu promu kosmicznego i fotografował „błękitną planetę". Lecz tu też czyha wiele niebezpieczeństw na takich śmiałków, jak Filip.
pik ! pik ! pik ! – odezwał się głos komputera – u w a g a ! z b l i ż a s i ę a s t e r o i d ! k o l i z j a z z i e m i ą z a j e d n ą m i n u t ę !
- Załoga ! Przygotować lasery ! Obliczyć trajektorię ! Wszyscy na stanowiska bojowe ! – wydawał komendy nieustraszony obrońca ludzkości.
Do pokoju weszła mama i przegoniła asteroidę w kosmos, a Filipa do kąpieli.

Wyprawa.

Filip wstał jako pierwszy, poszedł do pokoju rodziców i z fanfarami oznajmił:
- Taadaaa ! Wstawajcie, wiecie co dziś jest !?

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Tak. – odburknął tata – Jest sobota, dzień wolny od pracy i mogę dłużej pospać.
- Właśnie ! Sobota ! Przecież obiecałeś, że pójdziemy...- nie skończył gdyż spojrzenie taty było nader wyraziste, aż brakło mu odwagi.
- Chyba zwariowałeś. Gdzie ty chcesz iść w sobotę o – spojrzał na zegarek – piątej piętnaście ?? Marsz do łóżka i nie waż się mnie ruszać do śniadania !

Tata – siła wyższa, cóż było robić. Filip cichutko wrócił do siebie i czekał, a minuty ciągnęły się jak lata świetlne. Już wczoraj spakował wszystkie niezbędne rzeczy, więc pozostało mu tylko czekać i wsłuchiwać się w wieczność, odmierzaną rytmicznym cykaniem zegarka. Cyk, cyk, cyk, cyk, prędzej zniknie dziura ozonowa nim się doczekam śniadania. – myślał.

Zegary mają jednak swą magiczną moc i nie trzeba było wielu cyknięć, aby Filip znowu zasnął.

- Pobudka ! Powstańcie których dręczy głód ! – mama obwieszczała że jest już ósma i czas coś przekąsić.
- O, rany ! Zaspaliśmy, teraz już nie zobaczymy żadnej gwiazdy. – przeraził się „astrolog”.
- Spokojnie zjedz, a potem zobaczysz wszystko i jeszcze więcej.

Mama zrobiła kilka kanapek, gdyż mieli wrócić dopiero wieczorem.

Najpierw jechali pociągiem, potem tramwajem, a na koniec jeszcze mieli do odbycia spacer, to wszystko dawało nieskończoną ilość okazji do zabawy. Filip ratował pociąg z rąk porywaczy, zabobiegł katastrofie drogowej z udziałem tramwaju, a w czasie przechadzki „rozbił” gang motocyklistów.

- Jesteśmy na miejscu. – z dumą oznajmił wyczerpany tata.
- Co, tutaj chowają gwiazdy na noc ? – zrobił głupią minę Filip.
- Niezupełnie... – odparła mama.

Wewnątrz wielkiego budynku było mnóstwo krzeseł i dziwny sufit. Filip pomyślał, że jest tu jak w bańce mydlanej. Powoli, zebrało się sporo ludzi i zrobiło się gwarno. Zgasło światło.

- Serdecznie witamy wszystkich miłośników gwiazd i planet.- odezwał się miły głos – Dzięki specjalnemu projektorowi zobaczycie niebo tak jak nigdy dotąd.

Rozpoczął się pokaz. Nasz układ planetarny, Droga Mleczna...

Filip początkowo rozglądał się w ciemnościach, lecz zaraz poszła w ruch latarka – „żeby lepiej widzieć”, potem ktoś przeraził się najazdu obcych, gdy Filip użył kieszonkowego lasera, a na koniec głośno oznajmił:

- Gwiazdy lepiej oglądać na niebie, bo przynajmniej są prawdziwe, a tutaj mają podrabiane i niech się pilnują, bo za fałszerstwo można pójść do paki.

Opuścili planetarium szybko, gdyż ojciec był aż czerwony ze wstydu za swego syna. Szczęśliwie mieli przed sobą długi spacer, podczas którego tata uspokoił się, nabrał normalnego koloru i nawet zaczął żartować z tego co się stało.

Dotarli do wielkiego, szklanego gmachu, trochę przypominał super-market, tylko nie było reklam.

- Co tam jest ? – zaciekawił się niezmordowany odkrywca.
- Dżungla. – spokojnie, acz tajemniczo odpowiedziała mama.
- Co takiego ?
- Tropikalna dżungla.
- I są dzikie bestie, węże i krokodyle ? – dalej dopytywał się, nie mogąc uwierzyć.
- Jedyną „dziką bestię” zaraz my spróbujemy tam wprowadzić. – zgryźliwie wtrącił tata.
- Jaką ? Lamparta ?
- Nie, ciebie. – ojcu wyraźnie sprawił radość, udany żart.
- Mamo, powiedz coś tacie, żeby się nie śmiał ze mnie.

Weszli do holu i już tam poczuli gorący, wilgotny zapach lasu. Zapach jakże inny niźli ten do jakiego byli przyzwyczajeni. Iglaste lasy w górach po których spacerowali na co dzień, pachną żywicą i szyszkami, ale przede wszystkim dają ochłodę, tu czuć skwar i ciężko się oddycha.

Dżungla.

Sympatyczna pani w uniformie „safari”, wręczyła przewodnik z opisami poszczególnych okazów flory i fauny, jakie można obejrzeć w ogrodzie botanicznym.

Wspaniałe palmy, filodendrony, fikusy i eukaliptusy. Wszystko kipiące zielenią, świeżością i roztaczające woń niespotykaną nigdzie indziej. Feeria barw roztaczana przez kwiaty, jakich nie zobaczysz w kwieciarni, a ptaki i motyle dopełniały uroku tego miejsca.

- Mamo, mamo ! Zobacz jakiego motylka złapałem dla ciebie.
- Boże drogi, czemu ja wymyśliłem, żeby go zabrać z nami !? – tata był załamany.
- Spoko tato, dla ciebie złapię papugę, zastawiłem nawet pułapkę.- uspokajał ojca Filip
- Zabiję ! – nie wytrzymał ojciec i znów zaczął zmieniać kolor.
- Jak masz ją zamiar zabić, to też dam mamie, ona doceni piękno i moje łowieckie zdolności.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Zabiję ! Zabiję, ale ciebie ! Czy ty nie potrafisz być, jak inne dzieci !?
- Potrafię, ale nie jest ładnie łamać drzewka i strzelać z procy do wróbli.
Mama widząc, że sprawy toczą się w kierunku walki zwaśnionych „plemion”, wkroczyła niczym szamanka i rozdzieliła strony.
- Filip, natychmiast wypuść wszystko co, złapałeś ! Kochanie, a ty obmyj twarz wodą, bo ktoś weźmie cię ze indiańskiego mieszkańca tego ogrodu.
- Mamo, to co to za dżungla gdzie nie wolno nawet polować ? – protestował.
- Koniec dyskusji. – krótko zakończyła sprawę mama
Nagle...
- Niech no ja złapię tego, co tu wnyki zastawił ! – ryknął jakiś głos, potem tylko było słychać wielki plusk i ...cisza.
- Coś ty jeszcze wykombinował !?
- Nic, tylko pomyślałem, że jak tu są słonie, to może się jakiś złapie.
Ruszyli w stronę skąd dochodził jęk. Znaleźli sapiącego z wysiłku...
...słonia, może nie całkiem słonia, ale mężczyzna miał chyba z dwieście kilo.
- Ratujcie ! Ktoś mnie chciał zabić.
Tata rozplątał linkę i pomógł wstać ofierze.
- Zaskarżę ich za bałagan zagrażający życiu. – wysapał i ruszył, kołysząc się na boki.
Spojrzeli po sobie, potem na oddalającego się człowieka i chórem powiedzieli:
- Słoń. Tu naprawdę są słonie.
- Teraz to lepiej zabierajmy się z tego buszu i nie wracajmy, aż nas zapomną. – zdecydował tata.
W drodze powrotnej do domu nikt nie pokazywał złości, czy fochów. Tata nawet pogratulował Filipowi „grubego zwierza”, choć nie obyło się bez poważnej rozmowy, że tak nie wolno, bo mogło się stać coś złego. Wyprawa z pewnością będzie długo gościła w pamięci całej rodzinki, a ileż nowych pomysłów zrodziło się w małej główce Filipa...?

KONIEC

tatun

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026